# Tygodnik literacki

**literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.**

**№ 17.** Poznań dnia 22. Lipca. **1839.**

## Literatura zagraniczna.

„Blätter aus Prevorst. 1839. Stuttgardt."

Nasz wiek zawołany tak jest pełen najdziwaczniejszych kontrastów najwyższéj oświaty z najsprośniejszem głupstwem, iż czasem człowiek istotnie głowę traci, i przecierając sobie oczy, pyta się: czy ja żyję w 19tym, czy w 15tym wieku, czy tu rzeczywistość, lub też tylko sen i mara? Do najzawołańszych bredni, z któremi się nasz czas w oczach najgrubszego barbarzyństwa pochełpić może, należą: owe widma, pokazywanie się duchów, strzygi, zmory, opętańce, czarownice i cała owa w głowach modnych sów i puszczyków odradzająca się piekielna zgraja, któréj u nas światły ks. Jezuita Bohomolec dzielnym okazał się pogromcą, a która słaby rozum ludzki na nowo opętać i zwichnąć zagraża. Przekonany jestem, że ci apostołowie ciemności sami nie dają wiary przez siebie rozszerzanym smalonym dubom, a może i śmieją się z łatwowierności zwiedzionych czytelników; bo przypuścić nie mogę, aby stworzenie boskie, któremu się dostała w udziale iskierka niebieskiéj światłości, wyrzekło się samochcąc użycia tego najwyższego daru, różniącego nas od zwierząt a zbliżającego do bóstwa. Ale chciwość nikczemnego, z słabości ludzkiéj ciągnionego zysku, do wszystkiego zdolna: *Quid non mortalia pectora cogis auri sacra fames!*

Słyszeliście, moi mili czytelnicy, o jasnowidzącéj z Prevorst, lecz o tem może nie wiecie, że to były tylko preludye najpyszniejszych waryacyi z tego czarnoksięskiego tematu. W Wittembergii zebrał się rój takich ćmów nocnych, piszących na zabój najniedorzeczniejsze wizye, jakie zwykły nianki pleść swoim dzieciom, o całem królestwie duchów; a gdy im już djabłów i ludzkich mar przybrakło, uciekli się do królestwa zwierząt, czyniąc i czworonożnym bestyom ten zaszczyt, że im się jako nieboszczykom pokazywać każą. Żebyście atoli nie potrzebowali mi wierzyć na słowo, przytoczę wam małą próbkę z ostatniego zeszytu »Blätter aus Prevorst« pisma wychodzącego w Stuttgardzie 1839, co te mocne duchy o różnych zwierzęcych widziadłach prawią w szczerości serca, a co niewierzącemu w takie brednie, ironią na rozum ludzki być się wydaje:

„Pewna wiarogodna dama miała ulubioną k o t k ę (nie podobało się wymienić nazwiska téj szanownéj pani, co miała kotkę), która (rozumie się kotka) w ubocznym pokoju chora leżała (nieboraczka!) Dama z swoją przyjaciółką (także pewną) siada do stołu i odzywa się nagle w te słowa: »Ach, otóż i moja kotka!« Towarzyska pani, także ją wyraźnie postrzegłszy, wzięła talerz, aby biednéj pacyentce dać co zjeść; lecz w téj chwili widziadło kocie zniknęło, a gdy obiedwie damy udały się spiesznie do pokoju kotki, ta właśnie w tym momencie żyć przestała. — Ponieważ zwierzęciu duszy odmówić nie można, nic więc dziwnego (wnioskuje nasz autor swym bystrym rozumem), że ta podobnie jak ludzka mogłaby się pokazywać."

W tym samym zeszycie jest podobnych budujących historyj wiele, o pieskach, kotach, a nawet o szczurach i myszach, których dusze po głowach śpiących osób przelatywały i t. d. Ale sądzę, że dosyć i na téj jednéj. Następują sposoby wypłaszania duchów za pomocą metalicznych dźwięków, rozmaite dziwne przeczucia, kopanie skarbów, palenie się pieniędzy, wypędzanie djabła z opętanych. Czasem przytoczone są wiarogodne świadectwa; szkoda tylko, że te są zwykle wyjęte z tak pewnych dokumentów, jak n.p. „Tysiąc nocy i jedna."

W końcu tego poszytu zapowiedziane jest nowe dzieło p. G e r b e r a, zawierające całkowitą i systematyczną naukę nocnych zjawisk nadnaturalnych, wielu faktami dowiedzionych, na niewątpliwych świadectwach opartych. Jeżeli atoli p. Gerber takie ma wyobrażenie o wiarogodności i niewątpliwości faktów, jak szanowny jego kolega, który go zaleca, to wątpić należy, żeby kogo przekonały, wyjąwszy tych, którzy już i bez przekonania wierzą.

Nieśmiertelny Kant tak w téj materyi pisze: „Pomimo wielkiéj liczby historyi o pokazywaniu się duchów, których wiele czytałem i słyszałem, zawsze jednak uważałem za rzecz człowieka rozumnego godną, nie dawać im wiary, nie żebym sądził iż się to stać nie mogło, (albowiem nie znamy natury ducha); lecz ponieważ wszystkie te powieści nie są dostatecznie dowiedzione, a łatwowierność ludzka tak skora, jak pobudki do oszukaństwa widoczne.“

Baśnie takowe opowiadane dzieciom, aby je do snu ukołysać, szkodliwy wpływ na ich umysł wywierają, krępując go więzami urojonéj bojaźni; cóż dopiero mówić o okropnych skutkach zabobonów i przesądów, za pomocą których piekło swe szerokowładne rozpościera panowanie. Aby was zaś przekonać do czego ciemnota i zabobon doprowadzić może, przypominam wam, łaskawi czytelnicy, między innemi scenami zgrozy, płonące stósy czarownic, które schorzały rozum ludzki z taką skwapliwością wszędzie zapalał. Chlubny w téj mierze czyni wyjątek magistrat miasta Poznania, co choć inne przestępstwa podług zasad okrutnéj ówczesnéj *Nemesis Karullina*, z nieubłaganą surowością karze, w sprawach o czary wieczne nakazuje milczenie, i nader rzadko czarownice ściga. Czytaliśmy w Przyjacielu Ludu zajmującą, ale oraz okropną relacyą naocznego świadka o paleniu czarownic w Doruchowie. Leżące przed nami akta sławetnego doruchowskiego sądu przekonywają oczywiście, że opowiadanie to nie jest zmyślonem. Takie okropności działy się i w innych krajach. Z dziełka »Die Hexenprozesse der ehemaligen Reichsstadt Nördlingen im Jahr 1590 — 94 von Weng 1838.« doczytać się można, jakich okrucieństw dopuszczał się tamtejszy magistrat, kiedy w krótkim czasu przeciągu niewinnych takich ofiar 32 na stós skazał. Lubo ich niewinność jest niewątpliwa, to wszelako tortury i najokrutniejsze męczarnie potrafiły z nich wycisnąć zeznania najgłupsze w świecie. Jeżeli po ustaniu mąk te nieszczęśliwe istoty znowu powracały do pierwszego twierdzenia, że są niewinne, nowe okropniejsze czekały je męczarnie. Nie było więc w ich położeniu innego sposobu, jak umrzeć. Pomiędzy niemi znajdowały się niewiasty znakomitych mieszczan, matki licznych nieszczęśliwych rodzin, najprzywiązańsze do swych mężów żony. Taka wściekłość tych okrutnych w tem mieście opanowała sędziów, iż zdało się, że połowa ludności żeńskiéj padnie ofiarą ich szaleństwa. Z uwięzionych każda pociągała z dziesięć innych ofiar; a trzymano się téj zasady, że jeżeli trzy badane czarownice obwiniły czwartą, ta uważana była za przekonaną. Wszystkie więzienia przepełnione były mniemanemi czarownicami, wszystkie prawie domy pokryte żałobą.

Jedna z nich pokazała się prawdziwą bohaterką, wytrzymawszy bowiem z nadludzką stałością cały szereg 56 najwyszukańszych tortur, do końca niewinną się być głosiła. Była to Marya Pollin, właścicielka gospody w mieście. Ani szruba na wielki palec, ani bót, który jéj wkładano, ani powrozy, ani koła i ławki, w które nieszczęśliwą wplatano, nie zmusiły jéj do zeznania nieprawdy. Magistrat wściekał się ze złości, ale lud oburzony tem nadmiarem okrucieństwa, pod przywodem miejscowego superintendenta Lutz, przymusił srogich oprawców do wypuszczenia na wolność niewinnéj ofiary.

*K.*

---

# Literatura krajowa.

## Poezya.

### *Pieśni sławiańskie.*

**I.**

Pieśni sławiańskie jednéj matki córy,
Odmienne licem, barwą rozmaite,
Lecz w jednéj wielkiéj przeszłości powite,
Na śnieżnym grzbiecie starowiecznéj góry,
Gdzie orłów gniazda, gdzie gromy i chmury;
Tysiąc was luda zrodziło czynami,
Oblicze wasze wypieściła sława;
Pieśni sławiańskie, z waszemi falami
Grzmiała i cichła mężów czynna wrzawa,
I wyście w życiu stały jak poranek,
W śmierci, jak jasny mogilny kaganek.

I były czasy gdy przy jednym stole
Wszystkieście ludy zabawiały razem,
I w umysł ciężki trudem i żelazem
Lały wesołość, rozkosz i swawole,
Złociły dobrą, gromiły złą dolę.
Byłyście dziewic weselném westchnieniem,
Starców wieczorem i domów ogniskiem,
Szumiących wojów tarczą i ramieniem,
Polotem konia i strzały połyskiem,
I kwiatem życia i czarem i cudem,
W święta religią, na obradach ludem.

**II.**

Pieśni sławiańskie, cóż na wielkiéj ziemi
Jest wam obcego? — w któréj świata stronie
Na wasze dźwięki oblicze nie płonie?
Gdzież was nie przyjmą piersi bijącemi?
Piękne pielgrzymki, łany szerokiemi,
Od świata wschodu do świata zachodu
Drogę wam stara gościnność okryśli,

A od narodu idąc do narodu,
Wszędzie znajdziecie pobratymcze myśli.
Dla was sny dziewic, biesiada wesoła,
Prace dorosłych i tańczących koła.

A w waszéj gędźbie, jak w mowie przyrody,
Jest całość jedna a rozliczność tonów,
Szumią w niéj bory odwieczne i wody,
I wiatr co kłosy kołysze zagonów,
I co warkocze rozwiał dziewki mlodéj,
I co w wojenną chorągiewkę dzwoni,
I co roztrzęsa mogiły piołuny;
Dniepr w nią swe dumy ukraińskie roni,
Słychać w niéj polskie płacze i pioruny,
I śpiewnych Czechów piosenki pieściwe,
I ruskie dumki, kukułki tęskliwe.

I szelest skrzydeł orłów Czarnogóry,
Sokołów Serbii miłośne kwilenie
I męzki klekot bojowemi pióry;
I głos Dalmaty pomorski, ponury,
Miłe poranne Kroata marzenie,
I pieśń Słowaka cichą i domową.
Pieśni sławiańskie, jako letnie noce
Wnikacie w duszę pogodą majową,
Ducha chwytacie niby wyższe moce
W kraj czarodziejski powieści, przeszłości,
A serca wstęgą łączycie miłości.

### III.

Szczęsny poeta, kto was wszystkie razem
W gorącéj piersi wykocha, wypieści,
I duszę waszym nastroi obrazem —
Nie darmo wielką pieśnią zaszeleści;
Jest komu śpiewać olbrzymie powieści,
Jest gdzie wyciągnąć głos długi, szeroki,
I żagle lotu porozpinać dumnie,
Jak sęp co niebios przepływa obłoki,
Bo do téj pieśni serca biją tłumnie;
Od mórz zapadnich do północy morza
Zabrzmią jéj echem obszerne przestworza.

*J. hr. D-B.*

---

## Uwagi nad dramatem polskim.

*(Dokończenie.)*

Kto tylko czytał historyą naszę, nie dla dat, ale dla wyrozumienia ducha narodu; kto ją czytał w najszacowniejszych ułamkach, kronikach, dyaryuszach owowiecznych; widział tam jasno, jak mały wpływ, domowe życie wywierało na charakter przodków naszych. Daremnie grzebią pomysłami swemi nasi romano-tragikopisarze, i chcą sztukować widoczny brak wpływu kobiet na owe czasy i czyny: ich łaty, ich kobiety nie przylepią się do żylastych rysów dziadów naszych, bo życie ich, to nie parawan, na którym dla zabawy Mandaryn na klajstrze siedzi obok Maintenon w rogówce. Nie ma tam panowania kobiet, tem samem panowania ich uczuć nad mężami, gdzie brak jest wpływu życia prywatnego, domowego na charakter męzki; ktoby chciał tę myśl rozebrać i wystawić faktami wykluwanie się u nas życia prywatnego z publicznego, napisałby ciekawszą i ważniejszą dla całéj literatury i historyi Polskiéj rozprawę nad wszystkie rozprawy o początku Sławian, Lutyków, Polan i t. p.; co większa natrafiłby na ważniejszy powód upadku naszych instytucyi dawnych i bytu, jak *liberum veto*, jak obieralność, jak niezgoda. Możeby powiedział historycznie, śmieléj, jak ja dziś przez domysł: że przejście nasze z publicznego życia w domowe, było przejściem z istnienia do nicości — z całości w kawałki. Pojawiłyby mu się nowe epoki nie dynastyjne, nie stoletnie, nie peryodyczne, urosłyby mu pod piórem napady krwawsze, jak tatarskie, tureckie, bo napady zwyczajów cudzoziemskich z każdym obcym na przesądy i zdania rodzime królem, bo mieszanina wyobrażeń cudzych i swoich, z każdym węgierskim, francuzkim, szwedzkim, siedmiogrodzkim panem i dworem tak odmienna, która jako męty w oxefcie, osiada, lagruje się i czyści.

Otóż owemu pisarzowi musiałaby się wydać pierwsza epoka Lechickiego życia, cała w żelezie, taka, jaką spotkał Otto 3ci, jadąc do Gniezna, jaka wyglądała jeszcze z pod babskiego czepca Elżbiety, jaka w końcu jęła konać u zwierciadeł Kazimierza Jagiellończyka, w obciślejszem na ciało odzieniu, owoczesnych włoskich wydrzeźniaczy i w owym stroju białychgłów, który jął wychodzić z zakonnego kroju; a w poczynającem się domowem życiu pradziadów, żona już się mu bliżéj boku kusi, jak koń i pancerz. Wyjście kobiet z zakonnego stroju, jest wyjściem kobiet z działań zakonnego obrębu: poczynają wnet mieszać się i do rozbojów w Czorsztynie, w Berwaldzie: określenie familii nabiera węższego znaczenia, nie rzuca się już szlachta hurmem pod jedną chorągiew; ta chorągiew co oznaczała dotąd całą pokrewność, oznacza teraz jeno huf jeden, a każdy nosi już przylepioną nazwę osobistą, prywatną.

A w tém odsłania się druga epoka życia Lechitów. W niéj z czynów żelaznych przechodzą do żelaznego języka. Sejmy Piotrków, Nieszawa, Korczyn, księga Łaskiego, Kraków, sejm na Barbarę, stoją w historyi, obok bitw Bukowińskich, Orszy i tureckich traktatów; tu punkt przesilenia się wpływu kobiet, a August ważący w równi tron z Barbarą, czy pierwszy koronowany filar téj potęgi, czy też pierwszy koronowany południowy kobieciarz, czego jeszcze niepowiedziała historya, szerokie rzuca światło na ten postęp prywatnego życia.

Ale mnie tu niesylabizować w téj wielkiéj intellektualnéj historyi dawnych wieków, to wiem, że ją czuję i nie sam jeden; to także wiem, iż każdy chcący pisać dramata polskie, winien je zgłębić, albo mu lepiéj nie pisać. Ja zaś tu w błahych wyrazach musiałem rzucić ową myśl, która mi służyć będzie za podstawę w dalszym ciągu téj rozrzuconéj budowy.

Cóż zdziała takie duszne wejrzenie w historyą, w pisarzu dramatycznym, jeżeli nie to, iż zrozumie dawne życie przodków, a wystawiając je, nie da podstawy fałszywéj ich czynom, wyjdzie z głównego błędu, narzuconego nam przez małpowanie zagranicznych, to jest brania miłości za główną sprężynę wszystkiego, co się od Popiela aż do Sasa u nas przytrafiło. Miłość stanie się, jak być powinna w dramatach polskich, podrzędną, nawet miłość zyska nowe życie, odcieniem wieków. Pojdziem się kusić za oddaniem tła, a nie weźmiemy miłości za tło: malarze oddawali i oddają tło farbami nieba, zielonością, białością śniegu i popatrzywszy na tło obrazu, wiemy, że ta scena zachodzi we Włoszech, na Szpicbergu, lub na morzu; a poeci w dramatach jęli oddawać tło wieku, namiętnością. O, panowie! dramat Szekspira nie jest to biust, gdzie po czole i splotach włosów, poznam furyę, lub Dyanę dwurożną, jest to obraz kolorytowany, łzą, uśmiechem, gustem, językiem spółczesnym dziełu. Słuchacz, czytelnik niechce mumij, znajdzie je w gabinetach naturalnych; on chce życia byłego. Nie chce on malowidła passyi, znajduje ją w sobie, doświadczył ich tyle, iż na wasze malowidła może powiedzieć, że za mało, lub za wieleście ją wydali. On żąda widzenia tego, co tam kiedyś zaszło, ma on swoje nowiny, które chce porównać z dawnemi, jakie być mogły: ma swe przesądy, których chce śledzić w dawnych zabobonach, ma swe rozprawy parlamentowe, któremi chce zmierzyć całą wielkość dawnych utarczek sejmikowych, sejmowych, senackich; ma swe stronnictwo, chce byście mu ożywili dawne; ma swego Boga, swój zakres, powołanie, stan, więc nie dziwna, gdy starym ojcom chce zajrzeć w ich wiarę, pojęcia i myśli; on ciągle walczy z postępującem światłem, idzie za niem skoro, lub nie skoro, jak może, a przeto nie wierzy, iżby i jego dziadów nie tak pochopne umysły, wraz stanęły na jednym stopniu przekonania, bez walki uczuć, obłędów, jak wy je wbrew historyi podajecie; nie wierzy waszym Przemysławom, Bolesławom, Glińskim, to dziwolągi na tamte wieki. — Głowy ich z IX. wieku, serca ich ze szkoły Voltaira, zamiary ich z restauracyi francuzkiéj, czyny najdaléj z konfederacyi barskiéj. Wasi wodzowie, Żółkiewscy, Chodkiewicze, to tylko im szlif brakuje, aby nam mogli dowodzić w rejteradzie; płakać przychodzi, żeście sobie, ledwo o ich imionach przypomnieć zdołali, a jednak uzyskaliście i za to ich poklask młodzieńczy. Samo ich imię było większe, jak wszystkie wasze rymy pod niemi stłoczone; ich imię jak puklerz Achilla za ciężkie było na wasze obie ręce, za ciężkie na waszą głowę i serce, i za to, żeście je podważyli i brzękło, już was osypano kwiatem. Czemużeście ustali? jeżeli wam było trudno pójść daléj, szkoda tych pochwał, szkoda tego kwiatu, a wam się niedziwić, gdy tak prędko zwiędnie, bo kto ustał na miejscu, ten się cofa, a to nie wiek cofających się ludzi.

Już mniéj w tem winny od innych Feliński w Barbarze, bo mu za wymówkę staje, historyczne poświęcenie Augusta tronu dla żony; wszakże i on winny, bo ta miłość, jak nie była jedyną przyczyną uporczywości króla przeciw stanom, tak też niepowinna była tak wielkie w sztuce téj zajmować miejsce, iżby z niéj wypędziła wszystkie inne odcienia tła historycznego owych czasów. I owo, nie widać tam szalonych zawodów braci starszych z bracią — szaraczkami, których Bona tak zręcznie poswarzyła, i Litwaków z koronnymi w rozprawach sejmowych; nie krzepkie jest wystawienie składu sejmowego, obraz Augusta jest tylko odcieniowany z jednéj strony, to jest miłości, a inne zarysy téj włoskiéj dzieciny, wychowanéj w rozpuście w dworcu kobiet, jego zrzucanie i poddawanie się władzy matki, a owa burzliwość rzeczypospolitéj, nad którą płakał umierający jego ojciec, a owa cecha wieku, najsłabsza strona króla, guślarstwo, a wreszcie te skargi na przewagę duchowieństwa, i ta szlachta resztki kokoszéj wojny, którą z pode Lwowa wicher, i deszcz ulewny rozpędził, która w miejscu oręża na Wołoszą z papierami w zanadrzach zleciała się na głos ojca Augustowego do broni, wszystko to ściemniało, zniknęło przy wyłącznym kolorycie miłości, jakim Feliński swoją Barbarę umazał. I charakter Bony zmalał; widzimy w niéj tylko dobrą truciznicę, ale nie widać przeglądnego rozumu, skąpstwa, chciwości baby.

Owoż tyle wad, i tysiące innych, we wszystkich naszych dramatach z zapoznania tła historycznego, i z głównego błędu brania miłości, za podstawę budowy dramatu.

Pomówmy jeszcze nakoniec i o języku dramatycznym, on wynika z tła, jakie nadajemy rzeczom opowiadanym, wynika ze sposobu, jakim je oddajemy. Czem suknia dla aktora, tem język dla autora, pierwszy, jeżeli przedstawiając rolę jaką, musi się stósownie do wieku ubrać, drugi również stósownie do wieku dobierać język powinien. Nie rozumiemy przez to, iżby prze-

brzmiałe a niestósowne wydobywał słowa z przebyłych czasów, ale porównań, ale wyrażeń przechodzących pojęcie owych wieków niezaczepiać mu, nie rozciągać mu uczuć nad okres, w jakim w ówczas działały. Szorstki wiek, szorstki język, powiedzieliśmy wyżéj i ciągle powtarzać będziemy, zabobonny wiek, niech będzie zabobonny język. Znikną tyrady francuzkie i greckie, zniknie sentymentalność niemiecka, zniknie sofistyczność wolterowska. Mowy pójdą nie za wzorem oratorskim, ale za popędem wypadków; wywiążą się sceny nie powiernicze suberetek, ale szlacheckich swarów, gdzie jak w kotle kipić będzie cierpkość i dąsy stronnictw: a małoż ich u nas było? Nie obrazki, ale całe obrazy upłynionego czasu, z jego odcieniami, mgłą, wirem, odbiją się w tym języku dramatycznym, nowe myśli pod piórem autorów urosną w olbrzymich, karłowatych, szwedzkich, węgierskich, tatarskich, lub zamorskich szatach, a wypłyną w nich miłe nam, bo staroświeckie obyczaje, przesądy. Język nasz tak wysoko sięgnie, jak pamięć, i będzie tą drabiną, na któréj się niegdyś we śnie Jakób z Aniołem mocował.

Że taki język nie rozwinął się dotąd w dramacie naszym, niedziwna, bo szkolarstwo form, pociągało za sobą szkolarstwo języka; że się rozwinie mamy nadzieję, gdy nowe uważanie dramatyczności wstąpi w autorów, gdy ich większa miłość prawdy narodowéj rozgrzeje.

Téj nadziei pełni, pisaliśmy owe wstępne uwagi, często przygorzkie, ale jak się nie unosić, gdy idzie o to, co, co nam jedynie zostało! Jak nie krzyczeć, gdy świętokradzca zrywa z naszego ołtarza najpiękniejsze wota, aby je przelać w subtelne foremki cacek francuzkich. Jak nie płakać, widząc przodków żelazne czyny i myśli, wydwarzane szczebiotem salonowym, rozmazane tkliwością? — Daj Boże, bym kiedyś, zdobył się na więcéj niż na same żałoby nad tą sztuką. *D. M.*

*Rozprawa ta wyjętą jest z Ziewonii, noworocznika, wydanego w Strasburgu* 1839.

## *Wyjątki z historyi Wilna.*

*Przez J. J. Kraszewskiego.*

Z niedrukowanych jeszcze tomów udzielone redakcyi Tygodn. liter. przez autora.

### Bramy i mury w Wilnie.

Do ostatnich lat XV. wieku nie myślano o obmurowaniu i obwarowaniu miasta, zamki tylko warowne zdobiły je, chociaż już w przywileju pierwszym Jagiełły z r. 1387 napomkniono coś o tém i powiedziano, że póty mieszczanie strzedz zamku będą obowiązani, dopóki się nie obmurują. Najazdy Tatarów i krążąca wojna zmusiły w ostatku zająć się tem czynnie. Piszą, że biskup wileński, Wojciech Tabor, podał do tego myśl i pomoc mieszczanom w r. 1497. *(Grzybowski k.* 10. *Naramowski Facies Lib. II. C. IX.* 354. *cingendae urbis Vilnensis muro auctor et inventor).* Lecz w roku dopiero 1505 wydany miastu przywiléj na mury i bramy. *(d.* 6. *Sept. Dubiński f.*19.*)* Pisze w nim, że mieszczanie lękali się iść na wojnę, niezamknięte miasto zostawując (niezatworennoje), które łatwo nieprzyjaciel mógł ubiedz. A zatem uwolniono ich od wszelkiéj służby i ciężarów z warunkiem, aby się wnet wzięli do murów, tak, aby każdy na swoim gruncie wypadający kawałek obmurował a przynajmniéj oparkanił. Godne uwagi prostoduszne postanowienie tak nie równo rozkładające ciężar na samych właścicieli domów, po nad murem leżących, a uwalniające mieszkańców środkowych, chociaż ci również z tego mieli korzystać. Wojewodzie poleconem było wyznaczenie miejsca, którem mur poprowadzić miano, a jeśliby na drodze przeszkadzały domy, znieść je nakazano, dodając, iż lepsza szkoda jednego, niż zguba wszystkich.

Uwolniono mieszczan od sierebszczyzny na rok, a ktoby z przymurowych nie chciał lub nie mógł się obmurować, kazano mu dać dom w mieście zamianą, a temu ktoby wziął jego posiadłość, obmurować część przypadającą. Nareście oznaczono dla miasta w murach tych pięć bram tylko, dla łatwiejszéj straży: jedną nad Wilią za starościńskim dworem, drugą koło Matki Bożéj od Trok, trzecią koło św. Trójcy (późniéj Ostra), czwartą koło ś. Spasa, a piątą w miasto (w horod.) Te bramy miały być strzeżone dzień i noc, ustanowiona opłata bramnego od wozu po pieniądzu, lub po kamieniu, jaki chłop udźwignąć może.

W r. 1506 już część muru, palisad i parkanów dokonana była, pisze bowiem Miechowita *(L. IV. p. CCCLXXVIII.)*, że Litwini przestraszeni wycieczkami Tatarów, Wilno murem oprowadzili, nie całe wszakże, lecz w tych miejscach, ktore się im najpilniejsze zdały, a resztę na przedmieścia zostawili. W tymże czasie przywiléj fundacyjny kościoła ś. Maryi Śnieżnéj (ś. Jerzego) wzmiankuje, że plac naznaczony, położony był za murami. Ślad wyraźny ukończenia muru dopiero w r. 1522 pokazuje się *(Dub. f.* 28.*)*, kiedy Zygmunt I. przywilejem w Wilnie danym, dotrzymując przyrzeczeń Jagiełłowych, straż dotąd z miasta dla obrony zamków idącą, zniósł z warunkiem, ażeby natomiast utrzymywali mieszczanie dwudziestu i czterech pachołków, czyli stróżów do ciągłego pilnowania bram.

W roku 1536 nakazano bramy żelaznemi gwoździami pobić, ciągłą straż w nich trzymać, a na około od muru poznosić domy, aby wolne miejsce z obu stron

dla straży, dział, i porobienia przekopów i wałów na czterdzieści sążni zostało. Niepotrzebne bramy pozamykać kazano, aby próżno do nich straż nie szła.

W r. 1549 zalecono, aby nikt od bramnego się nie wyłamywał, a pilność jak wprzódy nad tem poruczona wojewodzie. Na planach XVI. wieku mur od Zarzecza i Spaskiéj bramy nie cały się pokazuje.

W r. 1588 dla częstych nadużyć i sporów o bramne i bojów w bramach, postanowiono gwałcicieli bram karać Toruńskim statutem (*Konst.* 1588. *Vol.* 2. 1241.) Świadczą jeszcze akta, a nawet metryki litewskie, jak częste bywały gwałty i boje w bramach. Pod r. 1561 czytamy w metrykach o sprawie ziemianina trockiego, Piotra Alexandrowicza z mieszczany Wileńskiemi, o gwałt, rozbój i grabież obustronną.

W ciągu następnego wieku bramy i mury niszczały powoli, w r. 1620 (*Konstyt. f.* 20.) pod karą 400 kop. litewskich (forum za dworem) rozkazano poprawiać murów i przekopów. Ale dopiero w r. 1648 nową składką, z całego miasta i od kapituły wziętą, restauracyą rozpoczęto. Piszący jednak w tym czasie Kojałowicz, tak mało mury eksysyjstujące cenił, iż ze złego obwarowania miasta znalazł sposób pochwalenia mieszkańców — ufnych w męztwo, nie w mury.

W czasie wojny z carem Alexym Michajłowiczem od 1655 do 1667 ciągle puste i niszczone, ciągle też wały, przekopy i mury miejskie naprawiane być musiały. W r. 1664 palisady i okopy kosztowały miasto złotych 7000. W r. 1665 postawiono strażnie drewniane (sentinelle) na murach z rozkazu hetmana (kosztowały złt. 540), pokopano rówy od Rudnickiéj bramy do zamku, przy których w przeciągu dziewięciu tygodni, codzień po 80 ludzi pracowało (koszt. złt. 1895). Potem jeszcze postawiono sześć rundeli, a na więcéj drzewo przygotowano (koszt. złt. 2450). Nareście szaniec z ziemi i darni za Subaczą bramą na górze całe lato robiono, pod dyrekcyą inżynierów (koszt. złt. 4950). Wszystko to nakładem miasta.

W czasie powietrza bramy bywały zamykane prócz jednéj, w któréj straż stała, niedopuszczając tych, coby ze strony, w któréj panował mór, przybywali (*Akta-Instruk. w czasie moru*). Od innych i od téj klucze mieli burmistrze. W nocy zawsze bywały zamykane, a najbardziéj pilnowano tego, czasu rozruchów i wojen.

W czasie wjazdów królewskich, wojewodów, biskupów i t. p. stroiło miasto kosztem swym, najczęściéj Rudnicką bramę (zwaną także niemiecką niekiedy), w któréj przyjeżdżających spotykało. Wspominają o tem często rachunki miejskie. Liczba pięciu bram powiększyła się potem znacznie, dla łatwiejszego poboru bramnego, w r. 1766 liczono siedem większych. Było ich jednak więcéj z mniejszemi. Zamkowa, Rudnicka, Wileńska, Trocka, Tatarska, Ostra, Subocz, Spaska, Mokra. Ta ostatnia niedaleko ś. Magdaleny, tak nazwana od sączącego się w niéj źródełka, inne od ulic. Tatarska łączyła się z murami nowicyatu S. Jesu. (w r. 1737 *Akta ks. XXX. f.* 100. *d.* 4. *Julii.*) Była jeszcze tak zwana Mała bramka. Na niektórych bramach bywały mieszkania, na zamkowéj sądy roczkowe (1748), na Ostréj sławna kaplica, o któréj mówiliśmy osobno. W pożarze 1748 spaliła się Zamkowa i Spaska, lecz pierwszą tak niewiele pożar uszkodził, że snopek Wazów dotąd pozostał. Śladu murów dziś niema, prócz niewielkiego odłamka na tak zwanéj Bakszcie, resztę czas zniszczył.

---

## Przegląd pism.

***Prace literackie***, *tom* 1. *Wiedeń, nakł. wydawcy.* 1838.

*(Dalszy ciąg.)*

Helebardy partezanów, co we drzwiach strażą stali, skoczyły z urobionego krzyża i odstawiły się do boku rycerzy; tak i po nocy widna powaga faworyty. Zwolnili biegu u drzwi Zygmunta pana. Lubym był starzec we śnie swoim, wązkie przewiązanie na zranionéj skroni gubiło się w siwych włosach, broda jeszcze czerniejąca, spiczasta, kręta tuliła się ku piersiom, które już wiek wgniatał, i głowa jego w jedwabnéj czapeczce tak się swobodnie w poduszkę rzuciła, iż nie znać, że z niéj dwie koron spadło. To mówiło najjaśniéj, że to był sen starca, nie myślącego, jakim leżą poprzednicy jego w grobach krakowskich. Ale pannie Urszuli i Bobolemu nie w smak ten sen króla; im się zdawało, że on zaśpi swój obowiązek, jeśli go zemsta nie rozbudzi; oni w berło Zygmunta zapatrzyli więcéj nad trzcinę. Otworzył oczy, poznał kto byli, ze zdziwienia ich najścia przeszedł w większe zdziwienie powodu; jął się ubierać, Urszula mu służy, nie wołano szatnych, tajemne wyjście nie potrzebowało świadków. Oparty na ramieniu faworyty, poprzedzon Bobolim, powlekł się starzec bardziéj ciekawy niż mściwy ku bramie krakowskiéj.

Bylać ona w te czasy zamknięciem miasta i winowajcy; na wierzchu bramy *carcer pro deprehensis non judicatis*, turma, tam po wschodach wnętrznych zaciągał Boboli z towarzyszami. Alkowę w łuk zbudowaną na dwoje rozdzielono drzewnem przepierzeniem, co tworzyło niby przedzibę; tu pozostał król z Urszulą. Boboli wszedł do winowajcy. Piekarski leżał na słomie i jęczał z bolu i gorączki. Zygmunt i Mejerin chwytali chciwie głos mówiących. Naprzód żelazne zabrzęczały szyny tortur, jakby je ustawiano; potém ruch słychać, ciężko stąpają ludzie, widać, że niosą jakieś ciało: pochrobotały szyny, musiano ciężar na nie złożyć. Jęczał Piekarski, skrzyp powroza znać dawał, że się szyny cisną ku sobie, zwężają, piszczał Piekarski jak drzewo w ogniu, z tarkotem koła rosł ból, rosł krzyk, trzęsła się podłoga. Stojcie, wola Bobola, mów kacerzu. — Popuśćcie ręce i nogi moje, gwałtu, o Boże wszechmocny, folgujcie, wszak ja wam wszystko powiedziałem. Na Boga tchu mi dajcie, wy ludzie przecie, puśćie mi z bioder kleszcze, bo mi kości pogruchocą; żal mi wszystkiego, Bóg widzi. O ten żal biedny sprawił, żem podniósł rękę w przybytku pańskim; jam tak

żałował kraju, jam cudzego głosu posłuchał. — Czyjego głosu? — Czyjego? wszystkich i jego krwi wszystkiéj na Tatarach i Szwedach wylanéj, żałował starych hetmanów, co pracowali szablą. — Kacerzu, tyś Boga zabaczył, bo kto jego ręki nie widzi, nie ujrzy oblicza. — Jam króla widział, starzec to siwy, jak S. Józef; oby był z lilią nie z berłem, jemu trzy berła za ciężkie. Jam tak słyszał i od wielu i od niego. — I od kogo, zagabał Boboli. — Od obozu, od całego obozu. Obyś tam zajrzał ojcze! oby mnie tam być raz jeszcze! puście mnie na te krwawe łany. Ogień sieje, Tatar wyje, tam mój koń, mój hetman; tam swobodno, tak wielkie odetchnienie dać można, że je czata moskiewska posłyszy; a ja tam mało mówił, na co mi gadać było. — Infamia tobie, smoczy języku, krzyczał Boboli, kręcisz ino, tyś kacerz aryanin; obracaj kołem mocniéj, niech wrzeszczy bies zastraszony, niech się spowiada nieprawości swoich. — W Bóg żywy, stojcie, stoj ojcze, zakląłeś mnie, ja się więc spowiadam do ziarnka myśli; ale zdejmcie te pasy — bo ręce moje — bo głowa! Krzyk się urwał, nie wytrzymały siły Piekarskiego. Król stary miał łzy w oczach i rozkaz wstrzymania tortur był mu w uściech; ale w téj chwili otrzeźwiony winowajca zerwał głosem ponuro i mocno. zwolna słowo po słowie legło się silne, ważone, rzekłbyś, że siły jego skąpały się we wnętrzu duszy, by wyjść rześko w zapasy z bolem. On rozpowiadał, jakby sen jaki: dwóch ich było w alkowie, dwóch aniołów stróżów ziemicy, jeden miał rękę przy szabli, drugi przy piersi, usta ich już wszystko wypowiedziały, nimem rad szedł, ino ich ręce, oczy pozostały w postawie mówiącéj. Nie widzieli mnie, nie słyszeli, dworskom stąpał, oj dworsko raz pierwszy! i to mi na złe wyszło. Ojcze, kiedy wam stąpić przyjdzie, bijcie całą nogą w ziemię, aby głośny był każdy krok wasz; wypowiedźcie ludziom, że przyduszony krok Piekarskiego zrobił go zbrodniem, szaleńcem — bom zeszedł nieszczęsny głos, a jam głos ten podsłyszał i ręka mi zagrała wolą szaloną, mnie się zachciało być większym, jak ów duch rozmawiający. Boboli stał za nim wygięty, a ręce wpółpodniesione jakby do błogosławieństwa roztoczył wieńcem nad jego głową. Tak matka, kiedy jéj dziecię we śnie paplocze, stanie mu nad kołyską, a słysząc senne niemowlę, ręką pobłogosławi dziecinie. — A ja słyszałem twe słowa, Chodkiewiczu panie, mnie tego nigdy nie zapomnieć; słowa twe a rozkaz, wola twa a mój czyn, to jedno — w ogień, ja w ogień — ławą wprzód, ja sam z ławy, choćby na stu — bo myśl jego to świętość u mnie — spełnilem, bo kazał. — Chodkiewicz kazał, krzyknęła Mejerin niecierpliwie i poskoczyła do króla. Głos Urszuli tak był wesoły, brzmiący, że doleciał ucha winowajcy. Czy poznał Piekarski, czego chciano, czy w gorączce szaleństwa szedł ino za popędem wargi i krwi nabiegléj, ale zatrząsł głową, chichotał i warczał: On, nie on kazał, nie, kazało tak serce moje i Sapieha tak kazał. — Sapieha, powtórzył król zdziwiony. — I Sapieha, ciągnął Piekarski, i sejm, i obóz, i syn tak kazał, i bannicyem widział na rynku przestrojoną w faworycie szaty, i naród bosy, odarty. — Stój kacerzu! wrzasnął Boboli, Panie odpuść mu, bo nie wie co mówi; djabeł spętał rozum jego. — Skończono badania. Król wrócił, ale posępny, strwożony, nie wie, na jakiéj radzie głowę położyć, co począć. Urszula mu pomoże.

## V.

## *Harce dworackie — Koncept Urszuli — Posłuchanie.*

Dzień świąteczny rzucił licznym ruchem mieszkańców Warszawy w ulice; od rana krzyżują się pobożnych ku kościołowi kroki, jednakże widać chodzących i mimo; ci gęsto napotykają znajomych sobie i rosną jakieś gawędy, koła radzące, jeden i drugi idąc do fary zatrzyma się przy nich i słucha ciekawie nowéj historyi, która po mieście krąży, — historyi zeznań Piekarskiego. A mój miłościwy, to nie bajka, słyszałem za pewną od mego brata, co jest w służbie u króla Jegomości; wrócił dziś rano ku mnie mocno zkonsternowany ze dwora, gdzie o tém głośno mówią. — Co takiego? zagabał nowo przybyły papuzi ślachcic, czapką zawitawszy mówiących. — Oto tak, prawił pierwszy mówca, wczora wieczorem była indagacya sromotnika, (kiedy to domawiał, kilka głów ciekawych matron przybyło do koła i nadstawiło uszu) wczoraj on wiele wygadał rzeczy, jako go podmawiano na cnotliwego króla i pana naszego, a to że stary, a to że Szwed, a to że ma syna, co już do lat mu idzie. Widząc mówca, że im dłużéj zakazuje się ze swą nowiną, tém prędzéj ciekawość mija i nowe przedmioty sprzeczki wywodzi, zebrał się ku gadaniu i przybierając całą zafrasowaną a razem przestraszoną minę, w tłum poszepnął: mniejsza kto skłonił, większa kto ciął. — Kto? Piekarski odrzekło wielu. — Tak, Piekarski, ale nie ze swojéj głowy, jemu tak kazał pan hetman litewski Chodkiewicz. — Na to imię stanął każdy jak wryty, babina nawet słowa przełknąć nie mogła. Gwar ustał a wszyscy słuchali jeszcze, a nikt nie chciał być pierwszym w posłuchaniu téj dziwnéj nowiny. Czy pospolity rozum ma głębsze przeczucie, czy też szczęśliwy zbieg massy słuchających, że żadnemu z nich do miary takiéj zbrodni nie wpadło to imię? nie wiedzieć; ale chwila ta była tak stanowczą w życiu hetmana, że kto wie, czy mu staréj nie zaszanowała głowy. W publiczném życiu męża w owe czasy, jedna pogadanka pokątna ludu ciężyła nie raz tak mocno, że i trzydziestoletnie wielkie czyny mazała, bo sąd ludu był oświecony jawnością obrad, spowiadaniem się rycerstwa, prawnictwa, dygnitarstwa; w krzykach, jakiemi zarzucają ojców naszych, siedział i krzyk prawd i pojmującego ogółu, i dopiero zmalał, gdy niebaczne Zamojskiego słowo przerobiło go na krzyk jednego człowieka. O kim wtedy myślał Jan Zamojski? o elekcyi? o szlachcie? o Rpltéj — nie, o ordynacyi. Ale wróćmy do naszéj milczącéj gawiedzi, nieporuszonéj, uderzonéj jak gromem; aż w reszcie stary papuzi szlachcic pierwszy poprawił czapkę na bakier, musnął się od nosa ku wąsom i odrzekł: głupstwo, babom asan praw takie rzeczy, nie nam, co pana hetmana od maluczka znamy. Bajdy! powiadam, czy to on hrabia albo mitrarz jaki, to człowiek uczciwy jak ja, jak każden szlachcic; kto mówi, że pan hetman kazał króla dotknąć, to jakby mówił, że ja kazał, że szlachcic kazał; takiego bajkonosza mam za cholewę. — Ależ mój panie Plichto, haczył mówca, toć waści wiesz, że ja mam brata u dworu, a brat mój najukochańszy słyszał od Piotrowskiego panny Urszuli. — Dwór to wór, bab w nim pełno jak na wielkanoc, nie mają co gadać, to pieką plotki, ale człowiek w kontuszu powinien mieć przecie pod czapką trochę i łba nietwardego. Z Bogiem panie Falęcki, z Bogiem panie Mateuszu, to głupstwo, zostaw wasze młokosom niedosmażone perory; ale nam starym, wam na dworaka, to jak mnie do umizgów; ot lepiéj pójdźcie ze mną do fary pomodlić Boga za próżne słowa, a naszego starego hetmana kochaj a szanuj, jako my wszyscy. W nim my kochamy naszą poczciwość, bitność, rozum niedworski i serce polskie. To mówiąc zagarnął gwałtem rękę Falęckiego pod swoję pachę i pociągnął ku świętemu Janu.

I tak się poczęły, i tak się skończyły pierwsze podjazdy wojny dworackiéj, którą Urszula wydała hetmanowi. Całą siłę moralną, jaką hetman miał w narodzie, nabytą charakterem, zasługą, chciano zmitrężyć, aby gdy wyrok błyśnie, został wpierw przewidzianym, żądanym; dosyć gdyby był głos tłumu w litość uderzył, żeby zaufał podmowom, wiara pierwszy krok do uznania — daremnie — dworacy jak wróble latają, świergocą, ale co który wyjdzie spuszony, nabechtany na hetmana i wleci z dworu w grono uliczne, aliści go mieszczanie i szlachta kąpią łgarstwem, przedrwiwają, wymuszczą przycinkami i oskubany wróbel wraca jak zmyty: a mieszczanie a naród nawet się dąsać zaczyna za takie obelgi, kalumnie. I głos publiczny ujął się hetmańskiéj sławy, bicz skręcił z téj sprawy na dworactwo i gdy który poczynał o tém, krzyczano mu: »pleciesz waść jak Piekarski na mękach« i tém przysłowiem jak tarczą okolił niewinność Chodkiewicza. W reszcie zrozumiała Urszula z obrotu rzeczy, co powinna była sercem odgadnąć, że jéj nikt nie pomoże. Ruszyła w zamek, z czém? ona sama nie wie, zwy-

czajnie ze złością. Boboli i Lipski podkanclerzy, „dwie Urszuline ręce, jedna w sprawach sumienia, druga w sprawach państwa, okolały wciąż zamyślonego króla, czekały na swą panię; ta właśnie posłuchalną salą mknęła ku gabinetowi, a idąc brała kłaniania zgromadzonych głów wielkich i w dumę ustroiła się nanowo.

Drzwi wchodowe rozwarły się szeroko; wszedł sześćdziesiącioletni starzec, sześćdziesięcioletni hetman, z czołem surowém z rozżaloném obliczem; wszyscy wybiegli prawie ku niemu, i nieprzyjacioły jego, i starsi familijnemi plemiony, i starzy niezgodą z nim i młodzi miłością i podziwem z nim spojeni. Rzekłbyś, on serce, a oni krew. Bo w rzeczy on był sercem magnackiego ciała, w które ręka dworaczki zamierzyła, nie dworaczki saméj, może i polityki chcącéj zejść na tym dworze. A hetman spokojny, dumny niewinnością wszedł z tak wielkim żalem na twarzy, że dostojeństwa wszelkie spłaszczyły się na widok bólu i same ból uczuły. Wejście jego było szumnym pocztem obrażonego Litwaka, bo od kamienicy ku zamkowi ciągnął za nim, krom jego wiedzy i ogon komeci ludu, dworzan, i ogon ten stanął przed bramą jako rózga na niebie, jasny, ostrzegający, chroniący kochanka swego. Ranne gadania nie lada czoła zsępiły; myślano zbudzić przestrach, zbudzono gniew. Nikt nie wierzył winie Chodkiewicza, wszyscy zgodzili się, że temu Urszula winna.

Wtém z głębszych komnat stukot dolata, drzwi otwierano, stąpania słychać, umilkli wszyscy. Chwila posłuchania się zbliża, raz pierwszy może z taką niespokojnością czekana. Rozbiegły się na wciąż odrzwie z mahoniu, »król idzie« woła głośno marszałek nadworny, podnosząc w progu laskę obrzędową — król, król, wtorzył jeden drugiemu i właściwe sobie godnością zajmują miejsca; wniesiono króla w poręcznym złotym stolcu, przy nim szła Mejerin, kierując niosącemi. Król na tron przesiadł z pomocą Urszuli, teraz mu ona obwija nogi suknem holenderskiém, aby powietrze nie doszło. Król podniósł zbolałe czoło i gestem wzywającym zwołał czterech mężów, co we środkowym kręgu obok zgromadzenia opodal od tronu stali. Z potrójnym ukłonem podeszli ku niemu Achacy Grochowski sekretarz koronny, Przerembski kasztelan Sieradzki, Jerzy Ossoliński wojewodzic Sandomierski i Piotr Żeroński sekretarz królewski. Zygmunt donośnym powitał ich głosem, a wręczając każdemu z nich własnoręczne swe listy, tak daléj mówił: »wam w imie Boże jechać do Rzymu, do Cesarza, do Anglii i Holandyi, w imie Boże wzywać pomocy na straszny bicz wschodu, co nas chce zalać księżycem. Powiedźcie o mém królestwie, jako ono we krwi tonie, powiedźcie o Bisurmanach, jako się przewalają w świątyniach Pańskich. Arabia, Syrya i Egipt wsiadły na wielbłądy swe, i czterema słońmi dźwigają namiot sułtański, który on nad Europą całą, jako stolicą chce rozbić. Wspólny Bóg nam chrześcianom, wspólna wiara, niechże nam i wspólna ręka będzie. Życie całe mego narodu, to wieczne czaty przeciw hordom Islamizmu. A teraz wam do drogi się mieć w imie Boże i imie moje — rzekł sklaniając swemi listy — w imie moje, wstrząsnął głośniéj i ręką i twarzą; w imie moje, bo powiedźcie im, że ja jeszcze żyję.« I sunął okiem ku Chodkiewiczowi, jakby te słowa doń wymierzył, jak gdyby niemi poczynał z nim bój dawny, niedokończony. Jasno było, jak wziął do serca Piekarskiego skargi, szepty Urszuli. Skupiły się przednich panów kręgi, ciekawość i zajęcie zawładnęły ogniście i wszyscy patrzali na wyzywających się dwóch starców; na gniew siedzący w złotym stolcu niemocny, manelami zpowijany — a przeciw niemu na dumę stojącą w całém swém niewinném oburzeniu. Ręka króla jeszcze listy trzymała, chwiała niemi i widać z ust, że ciągle brzęczał temi wyrazy: »ja jeszcze żyję.« Oczy jego zwykle łagodne, jasne, zacięcie toną w hetmanie, widać póki on nie odpowie, póty te wyrazy będą brzmieć pogróżką, wymówką, może i ukaraniem zagrzmią, bo każdemu tajno, co król przedsięwziął. Za pierwszém wymówieniem słów króla, litewska krew Chodkiewicza naprzód zbiegła mu w rękę, jakoś w głowni szablicy szarpnęła: było to poruszenie prawdziwie hetmańskie; ale wtedy patrzał na Mejerin, nie na króla: wiedział, kto go uderza, bo nawet widocznie Urszula całą swą postawą, uśmiechem, buremi oczyma szydersko rzuconemi w hetmana, potém skaczącemi po Kazanowskich po radość z tryumfu, po wspólne uśmiechy, mówiła do wszystkich: »to ja karcę hetmana, to ja plwam mu słowami,« ustami nawet pochylona ku uchu monarchy, zdawała mu się poddawać myśli swoje; zemstę swoję. Ale gdy raz drugi, trzeci obiły się te same wyrazy, oczy hetmana padły prost oczom królewskim, płomienisto stanął wódz stary wyrazem oczu swoich, a gdy tém jeszcze zgasić nie może przymówek Zygmunta, gdy widzi, ze tu zaczepka nie ino dotknięcie, że tu wyrzut bije z ust królewskich w jego poczciwą szlachetność, rozpłakały się lica hetmańskie, nie roniąc łzy, słowami ino zapłakały tęsknemi; słuchają wszyscy jakby słów konającego człowieka, a hetman rzekł: »O miłościwy nasz panie i królu! śląc posły swoje za granicę, wyśleżże z niemi i tę myśl tak czarną, że cię z nas który w grobie chciał widzieć? Zygmuncie nasz, jeden Bóg nad nami jedne nam prawie posypał lata, razem dojrzewamy się w siwiznę, a jednak panie tobież tak myśleć jak żadnemu z dzieci naszych Bóg nawet nie dał i przez głowę przepuścić. O! z tym wyrazem śląc posły swoje, wyślesz je z nowemi rzeczami, ale z tak nowemi, że im nigdy tam nie uwierzą, bo znają nas i nie od wczora; od siedmdziesięciu lat blizko, dodał, wskazując na swą siwą głowę. Mów królu nasz, wyżbyście jedni jéj nie wierzyli?« Mowa tak prosta, tak szczera żalem, nie broniąca się, ale zbijająca zarzut wpółbłahy, nieurażna, ale twarda obrzuceniem króla o łatwowierność; zmieszała Zygmunta. Cóż miał rzec na to, tutaj trzeba było albo wprost zarzucić bezczelność i przekonać albo się zrzec posądzenia. Chodkiewicz nie zostawił rzeczy na dwoje, nie dał z sobą szermować dworsko; on obozowo jakby zapytał: czego chcecie, głowy mojéj czy serca?

*(Dokończenie nastąpi.)*

## Doniesienia literackie.

Towarzystwo umiejętności w Pradze wyznaczyło w Kwietniu r. b. 50 dukatów nadgrody za najlepszą historyą handlu czeskiego od najdawniejszych czasów aż do końca r. 1838. Rozprawy nadesłane być mają aż do końca roku 1840.

Apolinary Kątski (czemu się pisze Kontsky?) wydał w Moguncyi: »3 *Meditations pour Piano*« dzieło 33; a Nowakowski w Lipsku »Waryacye na pieśń polską.«

Z francuzkich pism zwracamy uwagę na Nodiera dzieło: *Nouvelle histoire de Paris et des environs*, które w 250 zeszytach z 60 rycinami wyjść ma. Z powieści nowszych odznaczają się: *la Marquise de Chatillard* przez bibliofila Jakob; nowy romans przez *Musset, Mignart et Rigaud*, a z dzieł opisujących obyczaje: *Les Français moeurs contemporaines*, pisane przez pierwszych pisarzów Francyi, a nawet i kilku Anglików. Co tydzień wychodzi zeszyt, pierwszy zawiera: *l'epicier* Balzaka, drugi *la grisette* Janina, trzeci *l'etudiant en droit* przez nieznajomego autora.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*